



Dziś przychodzimy do was z tematem niezwiązanym z bezpieczeństwem, jednak dotyczącym kwestii Internetu. Jako, że chcemy poruszać tematy ważne społecznie postanowiliśmy w tym tygodniu pochylić się nad tzw. *EU Copyright Directive* czyli ochrzczoną w Polsce jako ACTA2 unijną dyrektywą o prawach autorskich.

Jak wiemy w ostatnich dniach została ona w przegłosowana „za” w Parlamencie Europejskim bez większych zmian. Ku naszemu (i nie tylko) rozczarowaniu niezmiennie zostały najbardziej rygorystyczne artykuły tego aktu - Artykuł 11 i Artykuł 13. Dziś chcielibyśmy przyjrzeć się konsekwencjom jakie niesie za sobą ten drugi, przeanalizować jakie skutki dla Internetu i jego użytkowników może wywołać oraz opowiedzieć na pytanie czy faktycznie mamy się czego obawiać.

Na wstępie warto zwrócić uwagę na zmianę numeracji artykułów w ww. dyrektywie. Wcześniej wspomniane artykuły otrzymały nowe sygnatury - odpowiednio 15 i 17. Zdajemy sobie sprawę, iż akt jest w fazie ostatecznego zatwierdzania, stąd powstać mogą zmiany. Jednak z drugiej strony na myśl nasuwa nam się stwierdzenie, że może być to zabieg poniekąd zamierzony. Można dopatrywać się w tym celowego odwrócenia uwagi od faktycznego problemu i chęci wprowadzenia zamieszania wokół sprawy. Warto również dodać, że określenia „Article/Artykuł 11” czy „Article/Artykuł 13” weszły już do powszechnego obiegu. Na zachodzie wręcz ta dyrektywa unijna zazwyczaj figuruje właśnie pod nazwą „Article 13”. Dla potrzeb tego artykułu zastosujemy się do nowo przyjętych reguł numeracji, aby zachować spójność narracji.

Możecie zapytać: „Dlaczego wszyscy tak bardzo hejtujemy uregulowanie kwestii ochrony praw autorskich?”. Otóż problem nie tkwi w samych zmianach legislacyjnych, ale w fakcie jak zmiany te będą oddziaływać na każdego, począwszy od kluczowych użytkowników, przez twórców treści cyfrowych, a na serwisach umożliwiających ich przechowywanie i upublicznianie kończąc. Bo prawa autorskie będą egzekwowane kosztem powyższych i zamiast nowoczesnego podejścia do udostępnianych materiałów cyfrowych, otrzymamy wszechobecną blokadę treści. Już tłumaczymy, dlaczego uzyskamy taki efekt.

Artykuł 17 oparty jest na mechanizmach filtrujących. Wszyscy doskonale zdajemy sobie



sprawę z algorytmu, który w ostatnim czasie wprowadził YouTube i który spędza sen z powiek niejednemu twórcy contentu on-line. Bowiem algorytm jest nieprzewidywalny i blokuje treści, które nie zawsze powinien blokować. To z kolei wiąże się z ograniczeniem lub całkowitym wyłączeniem reklam w danym materiale, co skutkuje brakiem zarobków dla danego twórcy. Serwis woli zablokować daną treść niż walczyć z konsekwencjami prawnymi czy ekonomicznymi ze strony właściciela praw autorskich. Chcemy przez to powiedzieć, że mechanizmy filtrujące nie są idealne i nie zapewniają 100% skuteczności wyłapywania treści, które mogą łamać prawa autorskie. Filtry nie są nieomyłne, o czym twórcy dyrektywy chyba zapomnieli (bądź nie chcieli tego faktu zauważyć).

Artykuł 17 miał uderzać w duże, zagraniczne korporacje w taki sposób, aby skutecznie walczyć z piractwem i licznymi naruszeniami praw autorskich. W rzeczywistości jednak będzie zupełnie odwrotnie, niż przedstawia nam to Unia. Bowiem stracą w większości małe serwisy, które będą musiały wyposażyć się w systemy filtrujące treści (o ile będą mogły sobie na to pozwolić). Natomiast korporacje będą w tym momencie mogły liczyć na dodatkowe wpływy do swoich budżetów. Po pierwsze otworzą się przed nimi możliwości handlu mechanizmami filtrującymi. I tak dla przykładu YouTube ze swoim systemem ContentID (system umożliwiający właścicielom praw autorskich na łatwe rozpoznawanie i zarządzanie swoją treścią na serwisie) będzie miał szansę zaistnieć na rynku mechanizmów filtrujących skutecznie odsprzedając technologię innym serwisom. Po drugie obostrzenia w publikowaniu darmowych treści mają skłonić użytkowników do korzystania z płatnych serwisów i usług (wzrost sprzedaży usług premium).

Następnie warto zwrócić uwagę na trzecią i najważniejszą grupę, w którą uderza artykuł jak i sama dyrektywa, a mianowicie użytkowników. Ograniczenie możliwości publikowania treści to mniejszy dostęp do informacji oraz zakłócenie ich przepływu między poszczególnymi użytkownikami, co w konsekwencji oznaczać może cenzurę i blokadę wolności wypowiedzi. Co więcej odwołanie od warunków i zasad w danym serwisie będzie o wiele trudniejsze lub wręcz niemożliwe, gdyż serwisy będą bezpośrednio odpowiedzialne za treść na stronie, stąd będą mogły dowolnie limitować to co się na niej znajdzie, nawet jeśli będzie tam zamieszczona legalnie.

To największe kontrowersje jakie budzi w nas Artykuł 17 jak i sama *EU Copyright Directive*.



Co czeka nas teraz? Cóż po zaakceptowaniu projektu dyrektywy w Parlamencie Europejskim nastąpi czasochłonna procedura implementacji dyrektywy do prawodawstw poszczególnych państw członkowskich. Co to oznacza dla użytkowników? Powstanie 27 (jeśli Brexit nie dojdzie do skutku to 28) różnych wersji dyrektywy, każda odpowiednio dostosowana do norm prawnych funkcjonujących w danym państwie członkowskim. Można się spodziewać, że obecna władza nie będzie chciała wprowadzić tak rygorystycznych obostrzeń do naszego porządku prawnego. Bo bądźmy szczerzy negatywnie odbije się to w sondażach wyborczych i uderzy w poparcie dla obozu rządzącego. Złagodzeniem skutków wprowadzenia dyrektywy do przepisów krajowych może być również popularyzacja stosowania licencji opartych na zasadach licencjonowania takich jak w przypadku np. GPL, które mogą pozwolić na wolny i otwarty dostęp do danego oprogramowania czy serwisu poprzez oferowanie użytkownikowi podstawowych wolności podczas korzystania z takowych.

Dla osób niewiedzących czym jest licencja GPL zamieszczamy krótką definicję - więcej podpowie Wam [Wikipedia](#).

**GNU General Public License (GPL)** - licencja wolnego i otwartego oprogramowania stworzona w 1989 roku przez Richarda Stallmana i Ebena Moglena na potrzeby Projektu GNU, zatwierdzona przez Open Source Initiative. Pierwowzorem licencji była licencja *Emacs General Public License*. Druga wersja licencji GNU GPL została wydana w roku 1991, a trzecia - 29 czerwca 2007.

Ujednolicenie prawodawstwa w zakresie praw autorskich w dobie rozwoju technologicznego miało na celu usprawnienie sztandarowego unijnego projektu rozwoju Jednolitego rynku cyfrowego. Otwarcie unijnej gospodarki na rozwój technologiczny, nowe gałęzie handlu, gdzie Wspólnota miała szansę stać się graczem liczącym się na rynku globalnym. Co więcej w jednej ze głównych inicjatyw unijnych ostatnich lat jaką jest *Europejska agenda cyfrowa*, UE deklaruje, że do jej priorytetów należy utworzenie jednolitego rynku cyfrowego oraz jego wspieranie. Do jednych z najważniejszych celów agendy należy pełne wykorzystanie potencjału informacyjno-komunikacyjnego. Biorąc powyższe pod uwagę chcielibyśmy pokusić się o stwierdzenie, że przeforsowanie w procesie legislacyjnym dyrektywy o prawach autorskim z artykułami o niezmiennym brzmieniu może doprowadzić do odmiennego skutku. Zamiast wykorzystania pełnego potencjału technologicznego Unia kolejny raz „strzeli sobie w kolano” i zablokuje możliwość rozwoju rynku cyfrowego. UE miała szansę na stworzenie nowoczesnego systemu prawnego, który uwzględni potrzeby



współczesnego społeczeństwa informacyjnego, który będzie stanowił ochronę zarówno dla użytkowników jak i twórców. W konsekwencji natomiast otrzymaliśmy przestarzały i nieudoskonalony system, który wraz z kilkoma nieprzemyślanymi dodatkami stanowi powielenie starych nawyków. Brakuje zainteresowania twórcami i użytkownikami, a jedynie ważne jest lobby dużych komercyjnych graczy (co jak wiadomo jest ważne dla UE, gdyż niezwykle istotne jest dla niej zdanie lobbystów w większości interesów). Unia zaczyna również ingerencję w dobro wspólne - Internet, co jest tematem trudnym i grzaskim, ze względu na jego naturę. Dodatkowo każde decyzje legislacyjne, które mogą szkodzić wolności słowa i funkcjonowania w Internecie budzą gniew jego użytkowników. To z kolei w momencie rozpoczęcia procesu transpozycji dyrektywy do prawodawstw poszczególnych państw członkowskich może poskutkować ponownym wyjściem użytkowników na ulicę jak mieliśmy okazję obserwować podczas prób wprowadzenia ACTA w 2012. Co więcej potencjał informacyjno-komunikacyjny również może zostać zagrożony, ze względu na to, że potencjalnie *EU Copyright Directive* może skutecznie zablokować szybką i efektywną wymianę informacji, danych czy wiadomości pomiędzy użytkownikami. Stąd pytamy, dlaczego Unia próbując reformować rzecz z założenia wolną i otwartą jaką jest Internet dąży do jej ubezwłasnowolnienia. I czemu nie dać do głosu tym, którzy tę sieć tworzą - użytkownikom. Z doświadczenia wiemy, że Unia lubuje się w otwartych forach dyskusyjnych, więc z jakiego powodu w tym wypadku zrezygnowała z dialogu pomiędzy specjalistami a obywatelami. Na koniec przypominamy, że w 26 maja 2019 odbywa się głosowanie do Parlamentu Europejskiego. Proponujemy wypełnić obywatelski obowiązek i przejść się w tym dniu do urn wyborczych. Jest to okazja, aby przeanalizować jak w sprawie dyrektywy głosowali nasi potencjalni kandydaci lub ich obecni przedstawiciele i wesprzeć swoim głosem, kogoś kto identyfikuje się z ideą #SaveYourInternet.